

PRENUMERATA

W MIEJ CU:

rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. — kop. 75
Cena pojedynczego numeru
kop. 7 1/2
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za pierwszą
petitu lub za jego miejsce.
za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zamieszczonych
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie, oraz poza granicami guberni wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Freundler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazurki—próc. tego.

W Częstochowie	W Gaszcieki.	W Łasku	W. Grass.
W Będzinie	„Janiszewski Stan.	W Łodzi	„Janiszewski Leopold
W Brzeziniach	„Krzemieniecki Jul.	W Radomsku	„Goszczyński Franciszek
W Dąbrowie	„Tomaszewski J.	W Rawie	„E. Sulimierska.

Agentura Towarzystwa Ubezpieczeń „JAKOR” od Ognia i na Życie.

Ulica „Pocztowa”, dom pani Borkiewicz, obok gubernii.

(20—16)

Wszystkim, którzy byli łaskawi oddać ostateczną posługę Najdroższemu Cieniom s. p. Maryi z Walewskich Strzeleckiej, z głębi serca wraz z dziećmi przesyłam szczere Bóg zapłać!
Konstantyn Strzelecki.

Wiadomości Bieżące.

— **Rada Zarządu** Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan, podaje do powszechnej wiadomości, iż na mocy uchwały Rady z dnia 21 list. (2 grud.), w lokalu „taniej Kuchni” 3(15) grudnia r. b. o godzinie 4-tej po południu, sprzedane będą przez licytację na rzecz miejscowej ochrony: chusteczki, szaliki, korciki i inne rzeczy do ubrania, lub wygodę służące. Prezes Rady *Szednicki*. Członek-Sekretarz *Morożewicz*.

— **Teatr amatorski**, na rzecz miejscowych instytucji—straży i towarzystwa dobroczynności—ma przyjść do skutku dnia 17 b. m. Przedstawienie składać się będzie z trzech części: dramatycznej, wokalnoinstrumentalnej i żywych obrazów. Bilety nabywać można w księgarni p. Jędrzejewicza.

— **Licytacje**. 29 listopada w miejscowym sądzie okręgowym odbyły się następujące licytacje: 1) dobra Czeszków B (gmina Buczek powiat łaski) należące do p. Stefana Tymienieckiego, 739 morgów, nabył p. Antoni Zgleczewski adw. przysięgły z Kalisza, za sumę rs. 10,900; na pierwszą licytację dobra te szacowane były na rs. 42,000.—2) prawo do wieczysto czynszowej dzierżawy folwarku Młodzieniaszek (gmina Widzów powiat łaski) — należące do p. M. Wegnera 93 morgi 270 prętów, nabył p. Jan Prodel za sumę rs. 5600; na pierwszą zaś licytację prawo to szacowane było na rs. 8500.—Licytacja zaś majątku Kuźnica Nowa powiatu częstochowskiego, będącego własnością p. Gembarzewskiego, z powodu braku licytantów, do skutku nie przyszła.

— **Wyjazd sądu**. Tutejszy wydział karnej sądu okręgowego, od dziś za tydzień udaje się do Częstochowy, na dni 5, dla osądzenia 54 różnorodnych spraw kryminalnych, po większej części o obelgi słowne i czynne, poczynione przez tamiecznych kontrabandzystów.

— **Nowa taksa** na pieczywo, zniziona o pół kopiejki na funcie, przedstawiona została w tych dniach na zatwierdzenie zarządu gubernijalnemu. Wkrótce będzie prawdopodobnie obniżoną i taksa na mięso, z powodu taniości bydła i nierozgucznego.

— **W jednym z domów** naszego miasta pojawiła się nareszcie w bramie

szafka, w której wymienione są nazwiska lokatorów. Jest to dobry przykład, który należałoby naśladować wszystkim pp. właścicielom tutejszych posesyj, ze względu na przyjezdnych i interesantów, przybywających tu z dalszych okolic do różnych osób, zajmujących różne stanowiska w hierarchii urzędniczej lub społecznej. Wieleż razy bowiem interesant, dla odnalezienia kogoś, musi naprzód udawać się do jednego z faktorów, a potem, gdy już trafi do właściwej posesyi, szukać w niej zwykle nieobecnego stróża, któryby mu wskazał piętro i lokal poszukiwanego lokatora.

— **Tadeusz Fiszer**, który dał dwa wieczorki dramatyczne w teatrze p. Szpana w zeszłym tygodniu, występując w różnych komicznych monologach, ujawnił średni talent dramatyczny. Nie jest on bynajmniej, jak mniemaliśmy, owym sławnym Fiszerem ze sceny lwowskiej, i istotnie daleko mu do doskonałości. Najwięcej okłaskiwane typy jego żydowskie, najmniej nas zadowolily; widzieliśmy już tu, na piotrkowskiej scenie w teatrach prowincjonalnych, artystów lepiej od p. F. naśladowujących łamaną polszczyznę, ruchy i maniery żydowskie. Bardziej wykończone, naszym zdaniem, były typy: „Pana Kalamarzewskiego, nauczyciela starej daty” — i „Terminatora szewskiego”. Z typów żydowskich, najlepiej stosunkowo udaje się panna F. „Babcia Fajteles”. W ogóle gra pana Tadeusza Fiszera, na znawców nie robi wielkiego wrażenia.

— **Nagrody** za długoletnią na jednym miejscu służbę, z funduszu corocznie na ten cel przeznaczanego, w ilości od 90 do 100 rs.—otrzymały następujące służące: Lzydorezyk Zofia służąca pp. Babickich, Bąbolewska Katarzyna st. pp. Kraszewskich, Kuleszowa Maryjanna st. pp. Dieudulinów—i Nikel Helena st. pp. Mukowskich.

— **Łazienki i lazienki** pana F., odnowione niedawno, zalecają się obecnie wygodą i czystością, wyróżniając się pod tym względem od innych podobnych w naszym mieście zakładów, w których nieporządek i zaniedbanie, coraz większe robią postępy.

— **Okólnik ministra finansów** do władz skarbowych ogłasza Najwyższej zatwierdzonej pod d. 9-ym listopada (st. st.) uchwałę rady państwa, na mocy której, wszelkie zagraniczne stowarzyszenia akcyjne, które bez Najwyższego zezwolenia prowadzą interesy w obrębie Rosyi, a którym na r. b. władze skarbowe udzieliły patentów, mogą je również otrzymać na rok przyszły. Należy uwzględnić wszelako towarzystwa, że do dalszego prowadzenia interesów w Rosyi potrzebnym jest uzyskanie prawnego pozwolenia ze strony rządu ruskiego, do czego pozostawia im się czas do dnia 1-go maja roku 1888-go (st. st.); z przeciwnym razie muszą do dnia 1-go stycznia r. 1889-go (st. st.) zlikwidować swoje interesy. Okólnik zaleca władzom skarbowym, aby udzieliły inte-

resowanym towarzystwom objaśnień, w jaki sposób o rzeczne pozwolenie starać się należy.

— **Do niniejszego numeru** dołącza się dla wszystkich prenumeratorów katalog wydawnictw firmy „Glücksberg” w Warszawie.

Korespondencje „Tygodnia.”

Z pod Brzeźnicy dnia 8 grudnia.

Wobec spadków kursu listów zastawnych i zaprowadzonych nowych cel na zboże ze strony Niemiec, zdawałoby się, że ziemia powinna obniżyć się w cenie; tymczasem fakta inaczej pokazują. W ostatnich czasach, w różnych okolicach, sprzedano kilka majątków po bardzo przyzwolitej cenie, a nawet i w naszym zakątku majątek opuszczony, Prusicko, znany pod ogólnym nazwiskiem „gałgaństwa”, i przed dwoma tygodniami nabyty na licytacji w Towarzystwie Kred. Ziemijskim za kilnaście tysięcy rubli, w kilka dni odkupiony został za 46,080 rs. Zwykle u nas, jak *vox populi* wyda o jakimś majątku nieprzychylny wyrok, to wszyscy go za nim, jak za panią matką pacierz, powtarzają i od takiego wyroku niema już apelacji! Otóż w tem okrzykzanem „gałgaństwie” jest jednakże 9 wólk łak, młyn, most na Warcie i propinacja, a ogólna przestrzeń wynosi blisko 100 wólk. Zebrane powyższe dochody wystarczają na zapłacenie Towarzystwa i podatków, a dochód ze ściółki i pastwisk wystarcza w pierwszych latach na obrobienie i obsianie pól, dopóki nie nastąpiłaby możność zaprowadzenia własnego inwentarza. Zwierzyna ma także swoją wartość, bo lasy Prusicka dotykają lasów Zagórskich, z których gruba zwierzyna nadejga. Szkoda, że majątek ten, dotykający dominium pozostającego w posiadaniu jednej ze znanych w kraju starożytnych rodzin, nie został przez nią nabyty,—a druga taka sposobność nieprędko się zdarzy.

Trakt radomskowski-wieluński nie na żarty buduje się; szaber tłuka, tor szosowy palikami i tykami wytknięty przez inżynierów; w roku więc pańskim 1888 będziemy mieli 3 wiorsty szosy. Jest zatem nadzieja, że w ciągu lat trzech Brzeźnica będzie połączona szosą z resztą świata cywilizowanego. W tłuczeniu szabru jest tylko jedna zagadka, która powinna być sprawdzona i wyjaśniona przez komitet drogowy. Lat temu 20, na budującą się, obecnie szosę kamienie nawiezione zostały przez szarwark; tym sposobem stanowią one własność ogółu. Jeżeli więc p. entrepreneur za nie zapłacił, to dobrze — może się nim rozporządzać; jeżeli jednak nie zapłacił, to one powinny być użytkowane na dalszą budowę szosy.

Śmiało możemy donieść, że okolica nasza w zupełności oczyszczona została od złodziei. W zeszłym tygodniu wyłapano pozostałych i odstawiono do więzienia. Oczysz-

ezienie zawdzięczamy energii starszego strażnika ziemskiego, przysłanego do nas przed paru miesiącami. Poprzednio trzy lata łapali złodziei i wyłapać ich nie mogli; było więc w tem coś, a o tem coś i o tem, że dwóch większych właścicieli oddano pod sąd za trzymanie w służbie cudzoziemców — jak o Ryczowie zamilczcie wolę. P. P.

GUBERNIJA PIOTRKOWSKA

rzecz opracowana

dla „Słownika Geograficznego”

przez H. Dobrzańskiego

(c. d. patrz № 42, 43 i 44)

Głównym produktem rolniczym jest żyto oraz kartofle, uprawiane w ogromnej ilości, głównie dla 54 gorzelni, 45 browarów i 5 fabryk krochmalu. Urodzaj w 1885 r. według danych urzędowych przedstawia się jak następuje: oziminy sprzątnięto 1,220,000 czterewi, zboża jarego 1,257,000 cz., kartofli 3,227,000 cz. Stan ekonomiczny własności większej, jak wogóle w całym kraju tak i w gubernii niesłownie się przedstawia: ogółne obciążenie hipoteczne w stosunku do szacunku takowego Tow. Kred. z r. 1884 wynosi 76%. Z tego na Tow. Kred. przypada 44 5/10%, na prywatne długi 31 5/10%. Drug Tow. Kred. Ziom. w roku zeszłym wynosił 10,243,200 rs. W ogólnej liczbie 749 stowarzyszonych 12 otrzymało kredyt wyższy nad 50,000 rs. 82 stowarzyszonych od 25,000 do 50,000 rs., 317 od 10,000 do 25,000 rs. Z kredytu niższego, niż 10,000 rs. korzystało 338 stowarzyszonych. Majątki sprzedawano bądź to z wolnej ręki, bądź przez substę sądową, bądź na licytacjach Tow. Kred., po większej części zakupywane bywały przez cudzoziemców, tak, że do dnia 1 stycznia 1886 r. w rękach cudzoziemców było 52,000 dz. a w rękę żydów 21,000 dz. Własność ta w następujący sposób rozkłada się po powiatach: w białzynie 43 0/10%, w częstochowskim 31 3/10%, w piotrkowskim 14 7/10%, w noworadomskim 10 4/10%, w łódzkim 8 1/10%, w rawskim 6 0/10%, w łaskim i brzezińskim 5 0/10%. Tak więc w białzynie cudzoziemcy mają prawie połowę, a w częstochowskim trzecią część powyższej ilości.

W 1885 r. w 52 gorzelniach (obecnie jest ich 54) wypędzono 43,777,922¹/₂ spirytusu, przyczem zużyto maki żytniej 139,512¹/₂ pud., słodu 201,718 pud., kartofli 2,127,177 p., melasy 21,450 pud., kukurydzy 10,003¹/₂ pud. W dwóch znajdujących się w gubernii, w Silińcu i Rudzie Pabianickiej, przerobiono 1,625,600 p. buraków. Zwinęta w 1886 r. fabryka syropu w P. wyprodukowała w 1885 r. 55,000 korek kartofli. Produkcja pięciu fabryk krochmalu wyniosła w tymże czasie 146,765 rs. Przemysł bawełniany największą ilość rak zatrudnia. Głównym siedziskiem jego jest Łódź. W Tomaszowie za to rozwinął się przemysł sukieniczy. Fabryki, zakłady i oddzielne warsztaty przerobiły bawełny, lnu i jedwabiu w 1885 r. za sumę 38,548,000 rs., wełny za 17,458,000 rs. produktów roślinnych oprócz lnu i bawełny za 13,322,000 rs., zwierzęcych oprócz wełny i jedwabiu za 333,000 rs., mineralnych za 2,914,000 rs. Produkcja prywatnych kopalni i fabryk żelaza wyniosła 12,020,000 rs. Wogóle zatem produkcja fabryczno-przemysłowa gubernii przedstawia cyfrę 84,625,000 rs., łącznie zaś z produkcją fabryczno-przemysłową gm. Kromiów (os. Zawiercie), wynoszącą 3,612,000 rs., produkcja gubernii wyniesie 88,237,000 rs. Wyroby bawełny, lnu i jedwabiu zajmowały w 1885 r. 33,480 robotników, wełniane 9776 rob. Przerabianie pozostałych produktów, roślinnych zajmowało 6454 robotników, zwierzęcych 253 rob. Przemysł kopalniany zatrudniał 15,518 ludzi. Tym sposobem 70,481 ludzi znajdowało zatrudnienie w przemysłowo-fabrycznych zakładach gubernii. Fabryk zajmujących więcej jak 100 robo-

tników znajduje się w gub. 95, z tych 49 należy do poddanych krajowych, 46 do cudzoziemców; przyczem robotników cudzoziemców jest 17%. Fabryk zajmujących od 10 do 100 rob. jest 333; z tych 119 należy do cudzoziemców; procent obcych rob. wynosi tu 9,9%. Innych fabryk jest w gub. 12,695; ogółem więc 13,123. Fabryk pierwszego rodzaju (więcej nad 100 rob.) przypada na powiat białzinski 35; Łódź liczy ich 28, pow. łódzki 9, częstochowski 8, noworadomski i brzeziński po 5, łaski 4. Fabryk zatrudniających od 10 do 100 robotników najwięcej 64 138 liczy miasto Łódź, dalej powiat brzeziński 73, łódzki 46, białzinski 39, piotrkowski 20, częstochowski 18, noworadomski i łaski po 4, następnie rawski jedna. Przemysł drobny, zasadzający się na rozwinięciu fabryk i warsztatów: liczących niżej 10 robotników, najwięcej stoi w pow. łódzkim, liczącym 3916 takich fabryk. Dalej noworadomski ma ich 3630, brzeziński 2540, łaski 1001, miasto Łódź 576, pow. częstochowski 403, piotrkowski 363, białzinski 261 i następnie rawski 99. Procent robotników cudzoziemców najwyższy wypada na pow. białzinski (1/2 część) i na pow. łódzki (1/15 część). Wybitną cechą przemysłu przedziałnianego i tkackiego jest to, że 1/2 część, a nawet w pow. łódzkim (bez Łodzi) i brzezińskim połowa robotników, pracuje na oddzielnych warsztatach. Dowodzi to, że w promieniu fabrycznym łódzkiego przemysłu ten głęboko się zakorzenił wśród ludu i jest dla niego jednym z ważniejszych środków utrzymania („Obzór pietrokowski” gubernii, za 1885 r.)

(d. c. n.)

Tanie wydawnictwa ludowe.

XIV

39) *Flisacy* — opowiadanie. Warszawa 1883. Jest to krótki życiorys Sebestyana Klona-wicza, jednego z wybitniejszych pisarzy okresu Jagiellońskiego, oraz wyjątki z najcenniejszych polskich utworów tego poety. Najwięcej miejsca zajmuje w książeczce poemat „Flis”. Wobec braku elementarnych podręczników do ziemioznawstwa naszego, „Flis” do pewnego stopnia zastępuje opis systemu Wisły, jej dopływów i ważniejszych miejscowości nad Wisłą leżących.

Mianując miasta, wsi, łępy, ostrowy,
i o rzekach ci dam rozsądek zdrowy,
Gdzie która wpada, gdzie która w się dzika
Wisła polska.

Nieraz słyszeliśmy dzieci nasze recytujące ocale szeregi rzek i miast francuskich, włoskich, niemieckich; ale spytaicie jeno o „gnuśną” Bzurę, o Narwę „leśną” gdzie to „Czerwieńsko czerwieni się dawne”, a nasi biegli geografowie wnet zamilkną sromotnie. Mało jest poematów dydaktycznych, którebyśmy równie gorąco do nauki dla młodzieży zalecać mogli jak „Flis” Klona-wicza. — Kłopot prosty, że ani dźwięk miejsciej, ani ludowi, „Flis” bez objaśnień dać nie warto, gdyż język Zygmunto-wskich czasów o tyle różni się od dzisiejszego, iż w wielu miejscach dla ludzi nieświeżonych będzie niezrozumiałym. Tymczasem w książeczce skąpiono objaśnień, lub dawano niedokładne, np. „gwexy” wytłomaczono przez „rośnięcie” (str. 24). Wątpimy, czy sławny Aernus podpiełaby się pod wierzbem: „Malarza cudnych rośnięć uczą ziółka” Albo w dwuwierszu:

„Tu białzielów ujrzyś długą pocięty, co się na belohn ze wszystkich stron wija”
Wyjaśniono belohn — bełkotanie (str. 29).

Nie wyjaśniono wcale: żupan „kiliowy”, zaniedbany „knechcie” (str. 40), chorągiew „fenyrycha” (str. 42), Zodyak (str. 45) „chwo-szyszcz” i wiele innych.

W końcu książeczki pomieszczono „Pamiętnik królów i książąt polskich” gdzie w czterowierszach scharakteryzowani są monarchowie nasi od legendowego Lecha, co

naprzód Gniezno założył, aż do Henryka wtórego Francuza. Dobra to rzecz do czytania, a nawet do uczenia się na pamięć; ale dla tych, którzy znają historię Polski przynajmniej w krótkim zarysie.

J. L.

O grzybie drzewnym (*).

Grzyb drzewny, wszystkie drzewo całego budynku zarażający, podług największych powag technicznych i przyrodniczych, jest dwójaki: *skryty rosnący* (*merulius destructor*) i *jawnie rosnący* (*merulius vastator*); obydwaj jednego płemienia, postać tylko od siebie, głównie atakują drzewa iglaste, wyrastający zaś grzyb na dębinie, nazywa się *Bolletus destructor*. Grzyby te na żywym rosnącym drzewie, nie przytrafiają się ale wytwarzają chorobę drzewa martwego do budowy żyłowego stanowią.

Skryty rosnący grzyb przy pierwaszym zjawieniu swym, przedstawia cienką kłaczkowatą tkankę; w dalszym rozwinięciu się, przybiera kształt białego, rozgałęzionego, częsta więcej niż 10 stóp rozciąga się drzewka, mającego podobieństwo do liści pietruszki. Tak rozrastając się pod podłogami i po za lamperyjami, gryzawym swym sokiem zniszczenie rozbija i sam z substancji drzewnych wzrasta szybko i żyje. W stanie zupełnego rozwoju zakradła się na wszystkie piętra i opanowywa wszystkie drewniane części, trzymając się szpar, spójni drzewa, odrywa i pacy deski, fer-lajdan-ki, miszery futryny. W sprzeczności z wszystkimi innymi istotami roślinnymi nie znosi światła i powietrza, rozmnażając się najlepiej w ciemnych i ściśle zamkniętych szczelinach i kłach.

Następnie ta roślina, przy ostatecznym rozwinięciu, przyjmuje postać mniejszych lub większych soczystych, grąbkowatych poduszek, białe-żółtego koloru, o porowatej dziurkowanej powierzchni, gęsto kropie wilgoci niegryzącej. Jeżeli poduszki te zetkną się z otwartem powietrzem, wtedy kurczą się i przechodzą w kolor brunatny. Dojrzewając, rozpękają się i wytrąsają z siebie pył nasienny na przyłogie części drzewne.

Naturalna śmierć tej rośliny następuje dopiero po zupełnem zniszczeniu wszelkiego drzewa w budowlu. Wyziwy jej z samego już pocztku przykry dające zapach, w dalszym ciągu nie tylko są nieczyste, ale i zdrowiu szkodliwe, z powodu gazu węglowego, jaki w skład ich wchodzi.

Grzyb *jawnie rosnący* nie tylko jak poprzednio opisany jest obfitym. Wielu badaczy natury uważa go za oddzielny gatunek, inni nazywają go pleśnią drzewną; w tem jednak różni się od skryty rosnącego, że pokazuje w pojedynczych omszanych lub grzybiastych poduszkach o zakrąglonej powierzchni, która w pełnym wzroście, w miarę dojrzywania brunatnieje; zakorzenia się w drzewie na cał głęboko, korzystając ze szpar i szczelin, występuje z nich jednak na wierzch. Dostaje się często w miejsca całkiem drzewem zamknięte, jako to pod podłogę. W ciepło wilgotnych, od bezpośredniego działania promieni słonecznych osłoniętych miejscach, kolor tego grzyba jest jaśniejszy. Ze na przyłogie ścianom drewnianym przenosi się mury, to dato powód do mniemania, iż oddzielny stanowi grzyba gatunek. Nie tylko na powierzchni ale i pod ziemią przytrafia się jako to: na cembrzynach studzien i oprawach kopalni wielkie wogóle czyniąc spustoszenia.

O powstawaniu grzyba drzewnego niema do tej pory przekonywających danych; pomimo to liczne doświadczenia stwierdziły, że skryty rosnący grzyb, zawsze w dolnych

(*) Wyjątki z dzieł: Badownictwo i Architektura Radwański, przewodnik Ciesielsko-Stolarski Jana Hürycha, Techniczny Zabiegawczy, o drzewie budowlanem Möllingera.

przedsiewziąć środki, celem zabezpieczenia tych relikwii od zniszczenia i poczyniło już w tym celu odpowiednie kroki.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 30 grud. (11 stycz.) 1887/8 r. w sądzie gminnym w Bałutach p-tu łódzkiego, na sprzedaż nieruchomości pod № 184 w osadzie Bałuty-Nowe od sumy rs. 400.

— 2 (14) grud. w magistracie m. Rawy na sprzedaż 200 sztuk starodrzewu z lasów miejskich, od sumy rs. 1864 k. 18.

— 10 (22) grud. na komorze celnej Niezdara, na sprzedaż spirytusu skoniiskowanego od sumy rs. 72 k. 59.

— 15 (27) grud., w biurze p-ta rawskiego na pobudowanie nowych miejsc ustępowych przy ratuszu w m. Rawie, od sumy rs. 401 k. 6.

— **Ruch pociągów** drogi żelaznej na stacji Piotrków na sezon zimowy 1887/8 r.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	43
odechodzi	12	48
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	52
odechodzi	10	—
Osobowy (3 klasy) przych.	3	40
odechodzi	3	52
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:		
Kurjerski (2 klasy) przych.	2	42
odechodzi	2	47
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	59
odechodzi	6	11
Osobowy (3 klasy) przych.	1	54
odechodzi	2	4
c) Pociąg miejscowy (3 klasy):		
Wychodzi z Piotrkowa	6	20 rano
Przychodzi z Warszawy	10	25 wieczorem

Sprawozdanie z targu zbożowego:

Łódź dnia 6 grudnia 1887 r.

Na stacji towarowej sprzedano 200 korey pszenicy po 5.95 rs. i po 6 rs. korzec; 100 korey żyta po 3.60 rs. i 350 korey owsa po 2.20 rs. korzec. Na Starym Rynku dowozy były znaczne, popyt słaby tendencja zniżkowa. Sprzedano około 400 korey pszenicy po 5.75 do 6.05 rs., około 600 korey żyta po 3.50 do 3.65 rs., 200 korey owsa po 2.05 do 2.25 rs., 300 korey jęczmienia po 3.15 do 3.35 rs., korzec. Sprzedano więc wszystkiego zboża około 2,150 korey. („Dzien. Łódz.“)

PRZYJAZD POCZT

Pociągi dr. żel. Karetka pocztowe i pocztu wozowe.	Czas przyjazdu	Jakość przywożonych listów i posylek.
Pocztowy pociąg z Warszawy . . .	9 ⁴⁶ rano	listy zwyczajne i rekomendowane.
„ z Granicy . . .	12 ⁵⁸ połud.	pieniężne, posyłki, zwyczajne i rekomendowane.
„ z Warszawy . . .	3 ¹² po połud.	zwyczajne i rekomendowane.
„ z Granicy . . .	6 ⁴⁹ po połud.	codziennie zwyczajne i rekomendowane, a w Czwartek i Piątek i pieniądze i posyłki.
Pocztowo-pasażerska karetka z Łasku	11 rano	codziennie pieniądze, posyłki, zwyczajne i rekomendowane.
Wozowa poczta z Sulejowa . . .	2 ⁴⁴ po połud.	w Wtorek, Czwartek i Sobotę zwyczajne, rekomendowane, pieniądze i posyłki.
„ z Wolborska . . .	2 ⁴⁵ po połud.	
Wozowa poczta z Sieradza przez Widawę, Szczerców i Belchatów .	8 ³⁰ rano.	

WYJAZD POCZT

Pociągi dr. żel. Karetka pocztowe i pocztu wozowe.	Czas wyjazdu.	Jakość odwożonych listów i posylek.
Pocztowy pociąg do Granicy . . .	9 ⁴¹ rano	listy zwyczajne i rekomendowane.
„ do Warszawy . . .	1 ¹² po połud.	(pieniężne, posyłki, listy zwyczajne i rekomend.)
„ do Granicy . . .	3 ²⁷ po połud.	listy zwyczajne i rekomendowane.
„ do Warszawy . . .	6 ⁴⁷ po połud.	codziennie listy zwyczajne i rekomendowane, a w Środę i Czwartek i pieniądze i posyłki.
Pocztowo-pasażerska Karetka do Łasku	2 ³⁰ po połud.	codziennie listy zwyczajne i rekomendowane, pieniądze i posyłki.
Wozowa poczta do Sulejowa . . .	11 rano	trzy razy na tydzień: w Poniedziałek, Środę i Sobotę listy zwyczajne rekomendowane, pieniądze i posyłki.
„ do Wolborska . . .	11 rano	
Wozowa poczta do Sieradza przez Belchatów, Szczerców i Widawę .	6 ³⁰ po połud.	

O G Ł O S Z E N I A.

1000 RS.

pożyczę za utrzymanie i obsługę, na wsi w dworze (bez pensji), niezbyt odlegle od którejkolwiek kolei i jeżeli wszelka pewność będzie w odbiorze kapitału; nadto, jako praktyczny weterynarz, mogę być użytecznym w razie potrzeby. Oferty proszę nadsyłać pod adresem: Warszawa, Biuro Ogłoszeń Rajchman & Frendler, Senatorska 26, pod K. I. C. (2-1)

(R. i F. 12191)

BONA

w średnim wieku, umiająca czytać i maszynę, potrzebna jest do dzieci. Wiadomość w Rynku, dom W-go Maugiewiczza, 2 piętro, u M. Gill.



zawiadamia Sz. Publiczność, że w celu spopularyzowania

NATURALNYCH

WIN KRYMSKICH I KAUKAZSKICH

urządził tutaj w magazynie

p. LUDWIKA FRENKLA

przy placu Maryjskim, obok apteki p. Gampfa

GŁÓWNA SPRZEDAŻ, gdzie wina nasze, bez podwyższenia cen, podług naszego cennika sprzedawane bywają, t. j. butelka wytrawnego od kop. 30, a słodkiego lub czerwonego od kop. 35 i wyżej.

Wina nasze są analizowane przez Urząd Lekarski i przytem poręczamy za trwałość takowych. (20-4)

Świeżo otrzymane:

TRANY LEKARSKIE, na flaszki i funty,
OLIWY NICEJSKIE na flaszki i funty,
oraz wszelkie artykuły w zakres Składu wchodzące, poleca po cenach możliwie niskich

Skład Materyjałów Aptecznych i Farb
JOZEFA ŻARSKIEGO. (7-6)

Do wydzierżawienia
solwark 7-10 włokowy bardzo intratny. Wiadomość u Antoniego Byczkowskiego w „Petrokowie.“ (3-3)

Lekcje gimnastyki

szwedzkiej i z przyrządami, dla dzieci od lat 6-ciu zarówno jak i dla starszych. Wiadomość bliższa w Redakeji. (4-3)

Do sprzedania

16 wołów roboczych

w dobrach Kamiensk-Ruszczyń przez Gorzkowice. (3-2)

FORTEPIAN

Koncertowy, w dobrym stanie, do sprzedania za umiarkowaną cenę. Wiadomość bliższa ul. Słowiańska dom Gustowskiego, na parterze. (3-3)

Skład Węgla

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 k. 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korców zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pod koks (korzec 4 pudy) . 30 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 k. (13-5)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty
Karety, Powozy, Bryki, Konie

Dla kaszających i osłabionych
NAGRODZONE

na Warszawskiej Wystawie Hygienicznej, listem pochwalnym, oraz medalem w dziedzinie farmacji, higieny i pielęgnowania chorych, na Wystawie Krakowskiej, analizowane, uznane i koncesjonowane przez Radę Lekarską

EKSTRAKT I KARMEŁKI
MIODOWO-ZIOŁOWO-SŁODOWE

Fabryki „LELIWA“

w Warszawie ul. Zgoda № 6.
Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze i pewniejsze od zagranicznych.
w „PETROKOWIE“ główna sprzedaż w składzie Apt. W-go Żarskiego. Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15. (R. i Fr. № 8987.) (40-19)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 24 powieści p. t. **Frankley** przez Henryka Gréville w przekładzie E. Dobrzańskiej.

Kati podniosła się także, a biedne kwiaty Frankleya zsunęły się z jej kolan i upadły na ziemię.

John schylił się, by je podnieść.

— Zostaw je pan — zawołała Kati — zwiędły już.

John stał przed nią, oczekując, by go pożegnała. Ona jednak nie miała zamiaru odejść. Postąpiła parę kroków i zatrzymała się we drzwiach jadalni, którą zapuszczone firany i napełniały półmorkiem.

— Johnie May — powiedziała poważnie — wierz w to, że się dobieżesz świetnego stanowiska.

— Teraz i ja w to wierzę — odrzekł z uczuciem dumy, a jednocześnie głębokiego żalu. Mam ob-
stałanków za pięćdziesiąt tysięcy dolarów, i zarobię
te sumy, jeżeli je wykonam.

— Wykonać je należy!..

— Po co? — szepnął John. — Majątek jest dziś dla mnie rzeczą obojętną... — dodał, patrząc w oczy tej, która mu rozdawała serce.

— A jednak wykonać je trzeba koniecznie — po-
wodziła, wstrzymując jego wzrok.

Biedny chłopiec doznał w tej chwili silnego
wstrząśnienia, jak gdyby pod dotknięciem iskry elek-
trycznej. Oczyma pytał Kati, co słowa jej miały
znaczyć.

— Dlaczego? — powtórzył szepem — powiedz mi
pani, dlaczego mam to zrobić?

— Bo przyszłość jest w ręku Boga — odrzekła
i odeszła wolno w głąb sali.

John stał na miejscu, jak skamieniały. Gdy stracił z oczu zainicjowaną w tłumie Kati, przeniosł

— 189 —

elektrycznego światła, płatki śniegowe wznosiły się i opadały powolnie. Horacy wpatrywał się w nie, i wydało mu się, że to istoty żywe, tak dalece zdawały się być świadome własnego przeznaczenia; jeden z nich szczególnie wielki, szeroki, puszysty jak pióro łabędzia, przesładował wciąż Horacego. Co chwila powiew wiatru odpędzał go dalej, co chwila znów z zaciętym uporem powracał mu do twarzy, drażniąc go i niepokojąc. Nakoniec, zniecierpliwiony uchwycił go w rękę i zgniół w palcach.

Monotonny ten wir śnieżny i myśl o Kati spłótły się w umyśle Horacego w jedną całość. Czuł się zdenerwowany, smutny, chory.

— Biała, chłodna, drażniąca jak one, a — jednak kocha mnie. Inaczej czyżby chciała zostać moją żoną.

XXVIII.

Mistress Cobbard spoczęła pod grubym całunem śniegu. Silne zawieje pozasypywały drogi, i dochodziły wciąż do Bostonu wiadomości o pociągach grzęznących w zaspach śniegu, lub zatrzymywanych w drodze. Dzieci zmarłej nie mogły wskutek tego przyjechać na pogrzeb. Syn jej napisał do Elli list bardzo uprzejmy, dziękując jej za poniesione trudy i prosząc, by raczyła zająć dworek ich matki, dopokąd nie przyjadą do Bostonu dla uregulowania interesów.

Ella chętnie się na to zgodziła. Domek swój w Cambridge wydzierżawiła niedawno, aby powiększyć w ten sposób niewielkie swoje dochody. — Gdyby jej przyszło teraz opuścić dworek w Salem, musiałaby

Wszyscy powstali, aby przejść do sali jadalnej, gdzie Gundzowieński artysta skończył swój popis kolana.

przez Horacego. Odpieła je od stannika i upuściła na Kati rzuciła okiem na kwiaty przysłane jej wyprodukował świeżo sławny ogrodnik New-Yorski. wej. Muzyka sprowadzona z Pragi, a różne pizmore cert dany był właśnie na inaugurację sali koncertu ni Douglas był świeżo postawiony, a dzisiejszy koncert wolał do rzeczy wistosci. Wszakże dom pa-
Starła się oprzytomnieć — naprzódno. Po chwili
dziennej życia, oświadniała dziś Kati.

znaje niżejdnokrotnie w blaych okolicznościach co-
To dziwne zbudzenie, którego każdy z nas do-
podezas gdy ona słuchala słów Mayal
zyk upajał ją kiedys już dawniej melodyj. Szopena, ustawione na posadzce salonu, że ten sam bład mu-
same kosze cygnarary i róż pizmore widziata
samem odczeniu; zdalo jej się nawet, że takie
spręty, osoby, wydały jej się już raz widziane, w tem
w tym domu, w tym samym salonie; ślany nawet, jej życia powtarza się po raz drugi, że była już raz
chwili uległ zbudzeniu. Wydało jej się, że chwila ta
Umysł dumnej mis Mlotter dziwnemu w tej
ja kocha?

pokochohal. Gdyby tak Frankley wiedział, że John która do takiego szaleństwa doprowadza tych, co ją i zyciel. Jakże potężnym musi być wpływ kobiety, dnak... jakże to dowód miłości, taka walka na śmierć

— 188 —

— 185 —

ich drgania. Była li to vibracyja strun instrumentu, czy też serca jego, które kochało tak gorąco, tak strasznie cierpiało? — z tego nie zdawał sobie sprawy.

— A ona? — Czy słyszała uderzenia jego serca? Było ono tak blisko, tak blisko jej ucha! Ale ona nie słuchała, zachwycała się teraz talentem wion-
czelisty.

Była ona więcej niż amatorką, a mniej niż artystką, była znawczynią w rzeczach sztuki.

Gdy artysta skończył, Kati znów obejrzała się za siebie. John May stał tam ciągle, ale nie patrzył na nią; oczy jego zwrócone były w przestrzeń, bał się ich spuścić, by łza nie spłynęła na aksamitną suknię Kati... Nie, ona nie słyszała uderzeń jego serca, a jednak pragnęła usłyszeć jego głos.

— Na długo pan w Bostonie, panie May? — spytała.

Lękał się wybuchnąć płaczem, nie śmiał ust otworzyć. Musiał użyć całej siły woli, by zapana-
wać nad sobą i zachować pozory dobrze wychowa-
nego światowca. Zdołał się nawet uśmiechnąć i zro-
bić ruch, który miał znaczyć: tak.

Rozmawiano głośno i głos jego mógł zginąć w tłumie; tak mogła przypuszczać Kati.

— Pani Douglas kupiła od pana obraz — ciągnęła dalej. — Wisi w pierwszym salonie na prawo. W-
dział go pan?

Wargi Johna poruszyły się, ale nie wydały dźwięku.

— Ślicznie wygląda na ciemnym tle obicia, dużo Frankley

Wzrok na miejsce, które przed chwilą zajmowała i na wiązankę kwiatów leżących na ziemi.

— Kwiaty Horacego! Jego kwiaty! — powtarzał ustami, nie mogąc zebrać myśli. Potem nagle wybiegł do przedpokoju, jak uciekający przed pogonią winowajcą.

Włożył pulo, rzucił się ku drzwiom, w których spotkał się oko z okiem z Horacym.

Zasypany śniegiem, białym, z blyszczącymi oczyma, jak człowiek, który nie spał całą noc, Frankley wyglądał jak osobione nieszczęście.

— Co się stało? — zawołał przerażony May.

— Nie, moich przyjaciół dotknął nowy cios... nie mogłem przyjść wcześniej. Czy rozeszli się już wszyscy?

— Nie, bynajmniej — odrzekł John i wybiegł na ulicę. Nie mógł znieść dłużej wzroku Frankleya. Ten ostatni, choć zdziwiony lakoniczną odpowiedzią przyjaciół, nie zastanowił się nad przychylną jego pomieszaną. Głos Kati dzwigał w sąsiednim salonie. Rozeszła się głośno i śmiejąc jej zawitał cały chór żartów i wesołej szermierki słów.

— Boże! zlituj się nad tymi, którzy cierpią — szepnął mimowolnie Horacy.

W tej chwili we drzwiach ukazała się Kati piękna, wesoła, uśmiechnięta, otoczona rojem eleganckiej młodzieży.

— Niema kwiatów moich? — pomyślał Horacy, podszedł do niej i uklonił się.

— Nie odebrałaś ich? — spytał, pochylając się ku

— 190 —

z losami! Co za szaleństwo? Dział dopiero zobaczył, jak bardzo ją kochał, jak gorąco kocha ją dotąd.

— Powróć do New-Yorku — powiedział na gło, zamiast odpowiedzieć Kati, na jej pytanie.

Bronił się przeciw samemu sobie; chciał z własnych ust posłyszeć to, że nie zostanie w Bostonie, że nie będzie się naraził na niebezpieczne sąsiedztwo pięknej czarodziejki.

— Boston i New York to prawie jedno — odrzekła — sześć godzin jazdy; będziesz pan przyjeżdżał często. Wszak masz tu przyjaciół. A może dodać — piękności stołicy zrobiły na pannę tak silne wrażenie...

Chciała wiedzieć na pewno i teraz wiedziała już. Uczciwy John May podniósł na nią oczy, w których gorzał ogień tłumionej namiętności.

Tak, panno Motter, piękności New-Yorku nie wyrugowały twego obrazu z pamięci Johna, ale już teraz odważy się on spojrzeć w oczy przyjacielowi, którego narzeczonej wyznał oczyma, że ją kocha jeszcze, że kochać ją będzie zawsze!

Dzielny chłopiec zaplanował nad sobą i odwrócił wzrok od wzroku Kati. Ona patrzyła na niego wciąż ciekawie, jak na niezwykle zjawisko. Tak to zatem wyglądała wieniec kochające serce!

Słyszała ona, że w Europie ludzie walczą ze sobą na śmierć o ukochane kobiety. Nie dzieją się jednak takie rzeczy w Ameryce. Tu wola młodych pań jest tak szanowana, że odrzucony konkurent nie odważa się protestować. Odechł się cicho, choćby odmowa złała mu życie i rozdarła serce... A je-

— 187 —

— 186 —

lepiej niż w pracowni. Nie przypuszczałam nawet, że jest tak piękny. Najlepszy to dowód, że obraża malując się po to, by wisiały w salonach ludzi, którzy je kupują.

Uśmiechnęła się, a John, zapanowawszy nad sobą, odpowiedział jej coś.

W salonie zrobił się ruch, parę krzeseł tu i owdzie opróżniło się, a Kati końcem wachlarza wskazała Johnowi to, które tuż obok niej stało.

— Siadaj no pan — powiedziała — i opowiedz mi o swoich sprawach. Robisz pan podobno świetne interesy?

— Tak pani — odrzekł — robię świetne interesy i bogacie się, nie troszcząc się nawet o to. Wszak to rzecz wyborna?..

Śmiała się rozkosznie. Taką John znał ją dawniej. Taką ją pokochał. Temi samymi białymi ząbkami skaleczyła biedne jego serce, które teraz krwawiło się tak bolesnie. Dziś zaczynało się znów to, co skończyło się tak niedawno. On mówił o rzeczach powszednich, a ona drażniła go koketeryją i zachęcającym uśmiechem. Ah! dlaczegoż nie może wymazać z pamięci przeszłości? Gdyby nie ona, dziś mógłby zacząć na nowo, mógłby ją znów kochać i o jej względy się starać.

Dziś było to już nieprawdopodobnem.

Miedzy nim a nią, była dawna ich miłość, zdeptana przez nią i wyrzucona jak niepotrzebny łachman. Stroiła się w nią jakiś czas, jak w koronkową draperyję; on oddał jej najlepszą część własnego ducha. Zdawało mu się, że się uspokoił, pogodził

niej, w chwili, gdy któryś z młodych ludzi zarzucił płaszcz na ramiona.

— Czego takiego? — spytała chłodno.

— Kwiatów.

— Przeciwnie, odebrałam je i zgubiłam — odparła. — Ale skądże pan przybywasz w takim stroju? — dodała — Wyglądasz doprawdy, jak biały niedźwiedź. Niemilo patrzeć na ciebie ludziom, którzy przed chwilą słuchali takiej rozkosznej muzyki.

— Mam przyjaciół w nieszczęściu, niezdolnych sobie poradzić, musiałem im pomóc. Racz mi wybaczyć, ale nie mogłem przyjść wcześniej.

— Ależ oczywiście — odrzekła. — Nie wymawiając, zdarza ci się to po raz drugi w ciągu jednego tygodnia.

— Czy mogę przyjść jutro? — zapytał.

Kati rozmawiała wciąż z otaczającymi ją i biedny Horacy mógł wtrącić słowo wtedy tylko, gdy chciała tego.

— Jeżeli chcesz... — odrzekła.

Powóz jej zajechał. Zeszła ze schodów, unosząc tren eksamitnej sukni. Przechodząc przez próg, zwróciła się do Horacego, który wyprzedziwszy ją stał z gołą głową na śniegu.

— Żle zrobiłeś, że nie przyszedłeś dziś; nie możesz mieć pojęcia, jak wiele przez to straciłeś.

Nie mógł jej odpowiedzieć, bo poszła dalej, wsiadła do powozu i zniknęła mu z oczów. Wcisnął kapelusz na głowę i brodząc w głębokim śniegu poszedł ku domowi.

W żółtym świetle gazu i w błękitnym blasku